

# Zahorski, Andrzej

---

"Une ville des Lumières : la Lisbonne de Pombal", José-Augusto França, Paris 1965 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 57/4, 670-674

---

1966

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

tekstów narzucenia się z mediacją, która tak dobrze odpowiadała długofalowej polityce Piotra i dla której nadeszła tak sposobna pora, kiedy maszerujące przez Polskę wojsko rosyjskie okazało się już zbędne w Pomeranii (po zdobyciu Stralsundu).

Autor trafnie charakteryzuje towarzyszącą tajnej dyplomacji gabinetowej tych czasów dezorientację co do rzeczywistych zamiarów i poczynañ partnerów i rywali. Przekazywane przez agentów dyplomatycznych błędne informacje czy świadomie lansowane za pomocą różnych „kanałów” dezinformacje wytwarzały mgłą zaludnioną przez widma. Warto jednak dodać, że jeśli kierownicy polityki zagranicznej miewali złą widoczność, to w owych latach często również brakowało im busoli. Wojna północna przyniosła tak gwałtowne zmiany w układzie mocarstw, iż trudno było właściwie doceniać zmierzch dawnych potęg i wzrost nowych, trudno było liczyć na trwałość powstających stosunków. W tej sytuacji prowadzone rokowania wielostronne, często ze sobą sprzeczne, obliczone na różne możliwości rozwoju sytuacji. Amatorem alternatywnych kombinacji był August II, a uprawiała je systematycznie Francja, która kierowała się zasadą utrzymywania mocarstwowej aktywności dyplomatycznej na wszystkich możliwych terenach. Zważywszy zarówno charakter ówczesnej sytuacji, jak i nastawienie głównych partnerów, sądząc że można by nieco zmniejszyć wagę i znaczenie rokowań polsko-francuskich.

Fiasco traktatu z 1714 r. nie było następstwem załamania się jakiegóś zasadniczej linii politycznej Augusta II, czy dworu wersalskiego. Traktat rozwiązał się wówczas, gdy rozwiązała się ewentualność, na którą był pomyślany (pogodzenie Szwecji z Prusami i Polską-Saksonią). W kilka lat później Francja inną drogą osiągnęła swój cel główny w tym rejonie Europy — mediację w wojnie północnej. Inną również, bardziej chyba skuteczną drogę obrał August II, aby przy pomocy Austrii zdążyć do emancypacji spod kurateli Piotra I. Jeśli podstawowe cele mediacyjne i emancypacyjne nie zostały zrealizowane na drodze współdziałania polsko-francuskiego, to nie tyle z powodu „ciężkiego błędu dyplomatycznego” dworu wersalskiego (s. 251), co wewnętrznej niemocy państwa polsko-saskiego. Słojący na brzegu przepaści Karol XII mimo wszystko przedstawiał w 1715 r. realniejszego partnera, niż znajdujący się wciąż na krawędzi detronizacji król Rzeczypospolitej.

Dyskutowana teza o znaczeniu i ocenie traktatu polsko-francuskiego przewija się przez książkę Gierowskiego w sposób dyskretny. Autor jest daleki od apodyktycznych sądów i daje bardzo wszechstronny obraz sytuacji. Sprawy dyskutowane w niniejszej recenzji tyczą się pewnych akcentów w hierarchii ważności, cała natomiast książka odkrywa przed nami nieznanne, a nader interesujące negocjacje z tych lat prowadzących do tarnogrodzkiego kryzysu. Po tym zachęcającym wstępie z najwyższym zainteresowaniem oczekujemy tak potrzebnego dzieła o przełomowym w dziejach Rzeczypospolitej okresie 1715—1717.

*Emanuel Rostworowski*

José-Augusto França, *Une ville des Lumières. La Lisbonne de Pombal*, Paris 1965, s. 259, 11 nlb., ilustr. 56.

Ta doskonała książka może zainteresować badaczy różnych specjalności. Ciekawy materiał znajdzie tu bowiem zarówno historyk dziejów politycznych czy społecznych, jak też historyk sztuki, socjolog czy urbanista. Obszerna, wielojęzyczna literatura przedmiotu została starannie omówiona w zamieszczonej na końcu książki bibliografii krytycznej. Zasadnicza część pracy została oparta o materiał rękopiśmienny oraz plany i mapy publikowane w edycjach źródłowych, bądź nieznanne

badaczom, a przechowywane w różnych zbiorach portugalskich z Archiwum Narodowym w Lizbonie na czele.

Przejdźmy do scharakteryzowania węzłowej problematyki dzieła w poszczególnych jego częściach. Celem autora było przedstawienie odbudowy Lizbony po strasznym trzęsieniu ziemi 1 listopada 1755, które doprowadziło do całkowitej niemal zagłady miasta. Punktem wyjścia był dla autora związły, trafny *coup d'oeil rapide* na dzieje Lizbony od jej założenia do tragicznych wydarzeń z 1755 r. Naturalnie interesowała go głównie sprawa rozwoju przestrzennego miasta, a wielką zaletą książki jest łączenie problemów urbanistycznych z historią społeczną i polityczną. Autor zaznaczył korzystne położenie geograficzne Lizbony wskazując, że już w starożytności było to miejsce ważne z punktu widzenia gospodarczego i kulturalnego, gdyż tu stykał się świat śródziemnomorski i atlantycki. Krótko, może aż nazbyt krótko, jak na potrzeby czytelnika polskiego, mignęło na kartach książki średniowiecze lizbońskie i okres wielkich podbojów kolonialnych wieku XVI. Kiedy stolica Portugalii staje się główną bazą międzynarodowego handlu oceanicznego. Potem sygnalizuje autor zastój, zahamowanie zdobywczego rozmachu i osłabienie tempa rozbudowy miasta. Pierwsze pięćdziesięciolecie XVIII w. zyskało bardziej obszerną charakterystykę. Wypełnia je w Portugalii długie panowanie Jana V (1705—1750). Autor polemizuje z tymi badaczami, którzy pozory dobrobytu tego okresu wzięli za jego istotę. Wskazuje na zacofaną gospodarkę Portugalii, upadek rolnictwa, wyludnienie wsi, podkreśla, że ów pozorny, zewnętrzny luksus zawisł na wątej nitce eksploatacji bogactw Brazylii. Wobec zaś słabości marynarki portugalskiej handel i przemysł Portugalii zostały silnie uzależnione od Anglii. Kraj był rządzony absolutnie, ale był to typowy absolutyzm „nieoświecony”, oparty o dworską arystokrację i kler. Jezuici dominują w szkolnictwie; jako przykład zacofania programów szkolnych przytacza França, że dzieła Descartesa i Newtona były w ogóle ignorowane do 1743 r. Autor plastycznie zarysował sylwetkę Jana V, władcy kapryśnego, skłonnego do majestatycznych gestów, pogrążonego w zmysłowych rozkoszach. Cień obłędu zawisł nad królewską rodziną portugalską Bragança. Było to znane w Europie, tak że księżę Ludwik Henryk de Burbon analizując w 1725 r. listę kandydatek na małżonkę dla Ludwika XV (jak wiemy zwyciężyła Maria Leszczyńska), odsunął od razu zdecydowanie kandydatkę córki króla Portugalii, motywując, iż rodzina portugalska znana jest z tego, że *...le mauvaise santé avait souvent produit des esprits égarés* (s. 46). Inaczej niż Jan V przedstawiał się jego następca Józef I (1755—1777), prosty, ograniczony, uczciwy. Duża część niniejszej książki odnosi się do dziejów Lizbony pod jego panowaniem.

W drugim rozdziale pracy zawarł autor dramatyczny opis trzęsienia ziemi 1 listopada 1755, w wyniku którego przestała istnieć dawna Lizbona, miasto liczące ok. 250 tys. ludzi. Po opisie kataklizmu autor przedstawia bilans strat, z których wynika, że śmierć poniosło 10 tys. ludzi, oraz szeroko zajmuje się opinią świata wobec tego wydarzenia. Wzmiankuje, że pisali o nim głęboko wstrząśnięci: Voltaire, Rousseau, Kant i inni koryfeusze wieku Oświecenia. Rzecz była szeroko opisywana w książkach i prasie współczesnej, poświęcono jej liczne rysunki, przy czym im kraj odleglejszy, tym mniej fantazja artystów liczyła się z rzeczywistością. Szczególnie Niemcy wyprodukowały dużą ilość takich fantastycznych rysunków.

França nie sięgnął do prasy polskiej, warto więc uzupełnić jego przegląd europejskich wiadomości o tej tragedii relacjami warszawskiego „Kurieria Polskiego” z 1755 r., który kilkakrotnie wracał do tej kwestii<sup>1</sup>. Pierwsza wiadomość o trzęsieniu ziemi w Portugalii dotarła do Warszawy z Francji; „Kurier Polski” podał ją powołując się na relacje posłańca, który przybył z Lizbony do Wersalu 20 listo-

<sup>1</sup> „Kurier Polski” 1755. nry 125, 126, 127.

pada 1755. Dowiedzieli się stąd Polacy, że więcej niż połowa Lizbony leży w gruzach, że zginęło ok. 50 tys. ludzi oraz że pożar szaleje już czwarty dzień w ruinach nieszczęsnego miasta. Wiadomości zdobyte przez „Kurier Polski” z Madrytu z 11 listopada podawały nieco więcej szczegółów katastrofy. Znalazły się też w prasie polskiej relacje zaczerpnięte z listów nuncjusza papieskiego w Portugalii, które szeroko rozeszły się po Europie. W dniu trzęsienia ziemi nuncjusz znajdował się na wsi pod Lizboną. „W tym wiejskim domu pierwsze wzruszenie ziemi z rana postrzegł, ponieważ mnóstwo porcellanów z miejsc swoich spadło, lubo nikt ich nie dotknął, dlatego zaraz z tej izby udał się do ogrodu na równą ziemię, gdzie z strachem ujrzawszy, iż obfitujące innych czasów w wodę fontanny już płynąć nie chcą, sądził się być przymuszonym i ogród ten opuścić”. Uciekając w kierunku siedziby wiejskiej króla nuncjusz napotykał szalejące ze strachu tłumy ludzi, a przy drodze natknął się na wóz z wyprzęgniętymi końmi, gdzie samotnie, przez wszystkich opuszczony siedział król Józef I portugalski. Koniec relacji nuncjusza tak brzmi: „...więcej niż trzecia część obywatelów przez trzęsienie ziemi, ogień i wylanie rzeki Tagus i morza, życie utraciła, że prawie wszystkie elementa na ruinę tego wielkiego miasta się były sprzysięgły, i że teraz tylko po trupach i zwaliskach pałaców i kamienic tam chodzą”. Najobszerniejsza relacja o tym wydarzeniu została zamieszczona na podstawie danych z Paryża z 1 grudnia 1755. Obszerny dwustronicowy artykuł podany wyróżniającym się drukiem zawierał opis trzęsienia ziemi kładąc nacisk na zachowanie się ludzi, ich nędzę, straszną mękę powolnego konania przysypanych gruzami własnych domów, wskazywał jak nie tylko prości mieszkańcy Lizbony, ale i pierwsi dygitarze królestwa, ambasadorzy obcych państw, ludzie bogaci płci obojga, prawie nadzy, obłąkani strachem szamotali się po ulicach miasta, wyli o miłosierdzie, uganiali się za kawałkiem chleba. Stwierdzić można, że wiadomości z tego najodleglejszego od Polski kraju Europy Zachodniej docierały do Warszawy mniej więcej w trzy do czterech tygodni za pośrednictwem Paryża bądź Madrytu. Podkreślić też warto, że te pierwsze relacje były wierne, zawierały prawdziwe opisy wydarzenia, pewna przesada w przytoczonej liczbie zabitych jest zrozumiała. Zaznaczyć trzeba, że jezuicki „Kurier Polski” nie doszukiwał się w opisywanym wydarzeniu interwencji sił nadprzyrodzonych, ograniczając się do podania interpretacji przyrodniczej.

Przejdźmy teraz do najważniejszej części książki poświęconej odbudowie zniszczonej Lizbony. Autor przedstawia tę odbudowę w różnych jej stadiach. Na karty książki kilkakrotnie powraca charakterystyka ministra Pombala, inicjatora i głównego organizatora odbudowy Lizbony. França przedstawia Pombala jako rzecznika światłego absolutyzmu, z naciskiem podkreśla, iż w całej swej działalności minister zmierzał do przebudowy kraju w oparciu o burżuazję. W rozkwicie znaczenia i potęgi burżuazji widział Pombal przyszłość Portugalii, a nowa Lizbona miała być ucieleśnieniem nowej epoki stworzonej z inicjatywy wybitnego męża stanu dla nowej, prężnej klasy społecznej. Nowy kształt architektoniczny miasta miał spełniać ważną rolę w systemie politycznym Pombala jako wyraz triumfalnego postępu i racjonalizmu, i jako dobitny dowód słuszności jego poczynań i koncepcji. França nie czuje sympatii do Pombala, jest on dlań zbyt suchy, zbyt jednostronny, a dla spraw urbanistyki i sztuki nie miał w gruncie rzeczy żadnego zrozumienia. W jego ujęciu markiz Pombal to prostak dźwigający z gruzów nowoczesną Lizbonę, lecz pozbawiony szerszej wyobraźni i zrozumienia nowej wizji miasta. Wydaje mi się, że França nie jest sprawiedliwy dla Pombala; wprawdzie despotyzm ministra nie może budzić entuzjazmu, ale podkreślić trzeba niespożyta energię, żelazną konsekwencję działalności politycznej, a w zakresie odbudowy Lizbony umiejętność w doborze doradców. I mimo końcowej kłęski swych ogólnych poczynań politycznych wydaje się, że Pombal pozostanie na kartach historii najwybitniejszym człowiekiem portugalskiego Oświecenia. Gdy podjął decyzję od-

budowy Lizbony, to nie tylko starał się o zapewnienie środków materialnych na ten cel, ale również zwalczał energicznie wszelkie poglądy przeciwne. Pombal — pogromca jezuitów — bezwzględnie rozprawiał się z przeszkodami ze strony duchowieństwa, a mając w swoim ręku inkwizycję nakazał jej spalić starego spowiednika królewskiego Gabriela Malagrida, gdy ten groził karą bożą za odbudowę miasta wyraźnie zburzonego z woli Boga. Aby zaś wobec wpływowych kół klerykalnych podkreślić swą wierność dla kościoła rzymsko-katolickiego i niechęć do reformacji, racjonalista Pombal miło widział, że na tym samym stosie wraz z Malagridą spłonął szlachcic portugalski Oliveira, za to, że po powrocie z Anglii bronił religii reformowanej (s. 61).

França zanalizował obszernie wkład w dzieło odbudowy Lizbony trzech głównych jego twórców: Eugenio dos Santos, Manuel de Maia i Carlos Mardela. Byli to inżynierowie, bardziej technicy niż ludzie sztuki, zadbali więc przede wszystkim o należyte rozplanowanie węzłów komunikacyjnych miasta, należyte funkcjonowanie poszczególnych organów miejskich. Santos — oficer i inżynier przejęty duchem europejskiego Oświecenia, chciał najlepsze i najnowocześniejsze ideały urbanistyczne neoklasycystycznej zaszcześcić w Lizbonie. Jego dwaj koledzy wykształceni we Włoszech czerpali ze wzorów baroku i manieryzmu rzymskiego. Mardel zaś sięgał do dawnych wzorów budownictwa portugalskiego. Wojskowe wykształcenie Santosa odbiło się żywo w architekturze Lizbony: jednolity wygląd domów, jednolite zdobnictwo, standaryzacja elementów konstrukcyjnych. Wpływ znakomitego fortyfikatora Vaubana zaważył też wyraźnie na jego koncepcjach architektonicznych. Ogólnie charakteryzując odbudowę Lizbony stwierdzić można, że była ona wcieleniem programu urbanistów epoki Oświecenia, ponieważ zaś wyrosła w wyniku programu politycznego, a nie wielowiekowej kultury, było w niej coś sztucznego. Miasto miało być wcieleniem kultu triumfującego rozumu, a przecież, jak słusznie zauważył Pierre Francastel w przedmowie do tej książki, wielka architektura stanowiąc odbicie otoczenia musi wyrażać sprzeczności żyjącego społeczeństwa. Wyrosło więc nowe miasto, które było trochę jak ciało bez duszy; do tego doprowadziła próba wcielenia w życie utopii oświeceniowych. Było to miasto zbudowane, jak określano, w stylu Pombala, a styl ten był jakąś wypadkową neoklasycyzmu, neopalladianizmu, tradycji narodowych portugalskich i manieryzmu przeniesionego z Włoch. Urbanistyka pombalowska wypracowana przez architektów portugalskich była wyrazem ich kontaktów z urbanistami europejskimi. Ponieważ jednak znajomość prądów ścierających się w ówczesnej estetyce urbanistycznej Europy nie było im wystarczająco znane, można mówić o przejęciu z zagranicy przez portugalskich ministrów raczej linii generalnych bez uwzględnienia różnic i niuansów tak znamienych np. dla urbanistów francuskich. Charakteryzując upadek Pombala França trafnie przedstawił tło społeczne wydarzenia. Wskazuje, że słabość burżuazji portugalskiej nie gwarantowała trwałości jego dzieła. Burżuazja złożona z nuworyszy o bardzo cienkim pokroście kultury nie była w stanie określić form nowego życia społecznego. Wahała się na progu nowego świata, nie mając pewności, czy to rzeczywiście będzie jej świat. Zresztą i program merkantylistyczno-monopolistyczny Pombala budził wątpliwości w okresie rozpowszechnionej doktryny fizjokratycznej. Po śmierci Józefa I upadł więc Pombal odsunięty przez ulegającą mnichom Marię I (od 1777), którą pomruki zbliżającej się rewolucji miały pogrążyć w zupełne szaleństwo. Szlachta dworska, kler, zakony przeciwnie na swoją stronę wielką burżuazję, która stanowiła podstawę rządów Pombala. Obdzielano hojnie mieszczan tytułami baronów, a zniszczona finansowo szlachta łączywie łowiła posagi cór bogatych mieszczan portugalskich. Cóż więc zostało z dzieła Pombala? França przeprowadzając krótką rekapitulację osiągnięć ministra dochodzi do wniosku, że wszystkie jego gospodarcze i kulturalne przed-

siewzięcia upadły. Jedyna rzecz, ale naprawdę wielka, jaka pozostała po nim na trwałe — to nowa Lizbona.

Bardzo istotnym uzupełnieniem pracy França jest ostatni rozdział poświęcony zamkowi Queluz i kulturalnej roli dworu królewskiego. Jest rzeczą znamionną, że wznoszenie nowej neoklasycyistycznej Lizbony odbywało się przy nieobecności dworu. Paralelnie do budowy Lizbony, dwór rozbudowywał zamek Queluz, który był wyrazem jego nastrojów, potrzeb i smaku. Duchowi racjonalizmu i współczesności, które triumfowały przy odbudowie Lizbony przeciwstawiono typową dla *ancien régime'u* dworską miękkość, zmysłowość i fantazję. Queluz to portugalskie Sans-Souci, architektonicznie to późny barok, nieco groteskowy. Nie dotarło tu nic z reform Pombala. Dwór oddziałł natomiast silnie na północną Portugalie, opóźnioną w rozwoju społecznym, gdzie też barok przetrwał najdłużej w swych późnych formach. Queluz i Lizbona to dwa odrębne światy: pierwszy, jak widzieliśmy triumfował na zacofanej prowincji, drugi, — wykształcony, mimo wszystkich swych wahań, przez estetykę europejskiego klasycyzmu — zakorzenił się w regionie Lizbony. Był też wyrazem nowej miejskiej klasy, do której należała przyszłość. Znamionna, wskazująca na zacofanie monarchii jest jego nieobecność przy budowie stolicy państwa. Podkreślił tu za przedmową Francastela ogromną różnicę postaw dwu władców: owego Józefa I portugalskiego i Stanisława Leszczyńskiego, który tak żywo i blisko współdziałał we wznoszeniu swej rezydencji i kształtowaniu przestrzeni w Nancy w duchu oświecenia<sup>2</sup>.

Książka jest bogato ilustrowana. Szatę ilustracyjną stanowią nie tylko reprodukcje architektury, rzeźby i malarstwa lizbońskiego tych lat, ale również plany, przeróżne projekty odbudowy zarówno całego miasta jak i poszczególnych jego dzielnic. Całość wydana w ramach „Bibliothèque Générale” VI Sekcji *École Pratique des Hautes Études* jest ozdobą tej nowatorskiej i starannie wydawanej serii.

Andrzej Zahorski

R. Dutkowska, *Uniwersytet Jagielloński w czasach Księstwa Warszawskiego. Szkoła Główna Krakowska w latach 1809—1814*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław — Warszawa — Kraków, 1965, s. 199, 1 nrb.

Dzieje uczelni krakowskiej interesują autorkę przede wszystkim jako dzieje instytucji oraz środowiska ludzi, którzy obok programu naukowego realizują pewien program polityczny, angażujący uczelnię w życie polityczne kraju i wyznaczający jej w nim jakieś określone miejsce. Na taki wybór zagadnień wpłynęły zapewne zainteresowania autorki, ale w równej mierze i sugestia materiałów źródłowych, w których odbiły się szczególnie wyraźnie sprawy organizacyjne i polityczne. Wydaje się zatem, że były one w tym czasie problemem najważniejszym i najbardziej newralgicznym.

Wstęp przynosi obszerną informację bibliograficzną, obejmującą wszystko, co dotyczy dziejów uczelni. Skąpą stosunkowo bibliografię pomnożył znacznie rok jubileuszowy Uniwersytetu Jagiellońskiego, z racji którego ukazały się monografie poszczególnych dyscyplin naukowych; istnieją również opracowania czy szkice biograficzne, dotyczące czołowych postaci zreformowanej uczelni krakowskiej. Jeśli idzie o wewnętrzne dzieje Uniwersytetu, o jego sylwetkę polityczną, jednym słowem o ten cały zespół zagadnień, którymi zajęła się Dutkowska, to znakomi-

<sup>2</sup> Sprawy estetyki Oświecenia por. P. Francastel, *L'esthétique des Lumières. Utopie et institutions au XVIIIe siècle*, Paris 1963, s. 331—357.